

**Gerhard Lohfink, *A na końcu nic? O zmartwychwstaniu i życiu wiecznym*, tłum. Eliza Pieciul-Karmińska, Wydawnictwo Jedność, Kielce 2024, ss. 392.**

„Chrześcijaństwo, które nie jest od początku do końca eschatologią, nie ma nic wspólnego z Chrystusem” – pisał przed stu laty Karl Barth w swoim słynnym komentarzu do Listu do Rzymian. Eschatologia to ten wymiar chrześcijaństwa, który nie tylko stanowi jego rdzeń, ale też wciąż budzi emocje i stanowi przestrzeń rozmaitych teorii, niekiedy odbijających raczej nastawienie konkretnych epok i kultur niż blask Bożego objawienia. Nie brakuje na rynku wydawniczym książek pełnych straszliwych zapowiedzi, apokaliptycznych przepowiedni i opowieści z zaświatów opartych na prywatnych zjawieniach. Nietrudno też znaleźć bardziej „świeckie” publikacje, w których fantastycznymi wrażeniami z rzekomo pośmiertnej egzystencji dzielą się uczestnicy doświadczenia zwanego śmiercią kliniczną. Mało natomiast ukazuje się prac, które stanowiłyby pogłębioną refleksję teologiczną na temat rzeczywistości ostatecznej. Dlatego nie warto pominąć publikacji polskiego przekładu książki napisanej kilka lat temu przez Gerharda Lohfinka.

Autor to urodzony w 1934 roku i wciąż żyjący egzegeta Nowego Testamentu, a także prezbiter katolicki. Pracował między innymi na słynnym wydziale teologicznym Uniwersytetu w Tybindze. W 1968 roku zrezygnował z kariery akademickiej i skoncentrował się na życiu wspólnotowym w ramach Katolickiej Wspólnoty Zintegrowanej. Jest to wspólnota życia, w której mieszkają razem i celibatariusze, i małżonkowie. Doświadczenie życia w tej formie wpłynęło mocno na rozumienie Kościoła i teologii przez Lohfinka, co widać zwłaszcza po jego tekstach dotyczących eklezjologii. Autor łączy wysokiej klasy fachowość w dziedzinie nauk biblijnych ze zdolnością lekkiego, przystępnego pisania. Być może z tego powodu wiele jego prac przetłumaczono na język polski. Warto wymienić choćby książki takie, jak: *Jezus z Nazaretu. Czego chciał. Kim był* (Poznań 2012), *Czy Bóg potrzebuje Kościoła?* (Poznań 2005) czy napisana wspólnie z L. Weimerem *Maryja – nie bez Izraela. Nowe spojrzenie na naukę o Niepokalanym Poczęciu* (Poznań 2010).

Lohfink to nie tylko egzegeta, ale i teolog, stawiający nieraz odważne tezy, odbijające się szerokim echem w teologicznym środowisku. Tak było właśnie w kwestii eschatologii, gdy począwszy od lat 70. niemiecki badacz zaczął głosić teorię zmartwychwstania w śmierci. To właśnie jego nazwisko, obok Gisberta Greshake, wymieniane jest w podręcznikach eschatologii jako patronujące owej kontrowersyjnej teorii. Lohfink w *A na końcu nic?* znów wraca do tego poglądu i argumentuje na jego korzyść. Jest to jeden z powodów, dla których warto sięgnąć do tej książki. Jednak nie jedyny – również i po to, by zapoznać się ze spójnym, racjonalnym, a jednocześnie mocno zakorzenionym w Biblii przekazem wytyczającym kierunek myślenia o sprawach ostatecznych człowieka i świata.

Książka składa się z pięciu obszernych części, podzielonych na rozdziały. Pierwsza z nich nosi tytuł „Co myślą ludzie” i pokazuje współczesny kontekst społeczno-kulturowy pytań eschatologicznych. Lohfink w błyskotliwy sposób pokazuje, że starożytne wyobrażenia pogan dotyczące życia pozagrobowego czy jakiejś innej formy nieśmiertelności nie odbiegają aż tak daleko od współczesnych wyobrażeń, pragnień i opowieści. Nigdy nie brakowało i nie brakuje do dziś choćby sceptycyzmu, uznającego pytanie o życie po życiu za naiwne i głupie. Spotykamy się z taką postawą i u nowoczesnych ateistów, i na niektórych inskrypcjach z antycznych nagrobków. Inni z kolei oczekują jakiegoś uwiecznienia swojego bytu poprzez przetrwanie w potomkach. Jeszcze inni oczekują, że rozłyną się w kosmosie lub staną się gwiazdami. Coraz więcej osób, także w kręgu kultury Zachodu, wierzy również w jakąś formę reinkarnacji. Ważnym faktem, który daje dużo do myślenia, gdy chodzi o współczesne nastawienie wobec życia i śmierci, jest też upowszechnienie się eutanazji. Gerhard Lohfink przygląda się wszystkim tym sposobom myślenia i wyjaśnia, dlaczego jako chrześcijanin je odrzuca. „Muszę przyznać, że ja w żadnym razie nie czuję się pojednany ze skończonością mojej egzystencji, skoro moja energia fizyczna będzie trwała dalej w truskawkach czy nosorożcach” (s. 67).

Drugą część swoich rozważań autor poświęca wierze biblijnego Izraela. Przypomina, że wbrew potocznym mniemaniom starożytni Izraelici byli mocno skoncentrowani na doczesności, wręcz radykalnie skupieni na tym, co namacalne i obecne tu i teraz. Wiara w zmartwychwstanie umarłych i życie wieczne zrodziła się bardzo późno, znacząco później niż wiara w jedyne Boga Izraela. Dopiero apokaliptyka czasów bliskich Jezusowi eksplorowała już mocno temat zmartwychwstania. Lohfink nie mówi tu niby nic odkrywczego, jednak ciekawy jest sposób, w jaki teologicznie wyjaśnia ten fenomen. Jego zdaniem Żydzi musieli się nauczyć, że wszystko

zależy od Boga i to On stoi w centrum życia człowieka. Dlatego początkowo dystansowali się od wiary w życie pozagrobowe. Narody pogańskie często widziały ludzi jako jakieś istoty półboskie, którym z natury przysługuje nieśmiertelność. W opozycji do tego Izrael był prowadzony przez Boga w dystansie wobec wiary w zaświaty. „Musiał żyć w sposób radykalnie skupiony na doczesności” (s. 106). Dopiero w kontekście relacji z Bogiem i ufności wobec Niego rodzi się wiara w spełnienie życia po śmierci. Świadectwem takiej właśnie wiary są niektóre psalmy. Te skoncentrowane na doczesności początki wiary Izraela na zawsze powinny rzutować na przeżywanie naszej chrześcijańskiej wiary. Zmuszają nas, by pamiętać, że wiara w życie wieczne nie powinna nigdy służyć za narzędzie do negocjowania otaczającego nas świata, podważania jego sensu i piękna. „Izrael był zmuszony przetrwać epokę czystej świeckości, aby jego myślenie o doczesności na zawsze przeniknęło do istoty wiary judeochrześcijańskiej” (s. 131).

W trzeciej części zatytułowanej „Co przyszło na świat wraz z Jezusem?” autor prowadzi czytelników do Nowego Testamentu. Pokazuje nauczanie i całą działalność Jezusa jako eschatologiczne, przygotowujące i zapoczątkowujące odmianę losu świata. Zauważa przy tym, że także Jezus, jak Żydzi poprzednich stuleci, nie neguje wartości doczesności, ale oczekuje, że właśnie w tym oto danym nam świecie nastanie królestwo Boże. Eschatologia Jezusa nie ma w sobie nic z banalnego dualizmu. Mistrz z Nazaretu nie głosił słów w rodzaju: „To życie jest tylko złudą”, nie mówił też, że: „Życie na tym padole łąz to tylko przygrywka, próba” (s. 137). Lohfink pokazuje także zmartwychwstanie Jezusa jako centralne wydarzenie eschatologiczne. Wyjaśnia, dlaczego Ewangelie tak duży nacisk kładą na cielesność zmartwychwstałego Chrystusa. Chodzi znów, jego zdaniem, o pokazanie związku przyszłego życia z życiem obecnym. Chrześcijaństwo nie chce opowiadać o jakichś oderwanych od doczesności zaświatach, ale o spełnieniu tego, co kiełkuje już w tym świecie. Dlatego „nadchodzący świat zmartwychwstania oraz świat, w którym żyjemy teraz, nie są dwiema oddzielnymi rzeczywistościami, które nie mają ze sobą nic wspólnego” (s. 178). To właśnie głosił Jezus i to objawiło się w tajemnicy Jęgo Paschy.

W części czwartej autor przechodzi do, rzec by można, systematycznej eschatologii. Pokazuje pewne kierunki myślenia o losie pośmiertnym człowieka. Przede wszystkim zaznacza, że ostatecznie nic nie wiemy o tym, co czeka nas po drugiej stronie. Mamy tylko nadzieję i światło objawienia, które jednak nie jest czymś podobnym do naukowej wiedzy. Mówiąc o sprawach ostatecznych, posługujemy się „obrazami i porównaniami

– stale musimy pamiętać o ich obrazowym charakterze” (s. 183). Podstawą myślenia o życiu wiecznym musi być – stwierdza Lohfink – relacja człowieka z Bogiem. Życie wieczne to spotkanie z Nim, a nie przejście do jakiegoś lepszego świata. To Bóg jest naszą rzeczą ostateczną, jak przypomina autor, przywołując słynne stwierdzenie Hansa Ursa von Balthasara. Następnie Lohfink przedstawia temat sądu ostatecznego, który w jego ujęciu jest czasowo tożsamy ze śmiercią człowieka. Wszystko bowiem, co ostateczne, dokonuje się z perspektywy człowieka już w momencie jego śmierci. Tu właśnie teolog wraca do swojej słynnej koncepcji zmartwychwstania w śmierci. Cenne są tu jednak przede wszystkim refleksje pokazujące różnicę pomiędzy Bożym sądem a każdym sądem ludzkim. „Sąd nie oznacza, że [Bóg] gromi nas z góry swoimi oskarżeniami, że nas karze i domaga się pokuty, lecz że wobec absolutnej prawdy, jaką Bóg jest ze swej istoty, człowiek sam siebie osądza” (s. 213). Ostatecznym wydźwiękiem sądu jest miłosierdzie. Lohfink wprost mówi o sądzie Boga jako akcie zmiłowania nad człowiekiem. Następnie omawia zagadnienie czyśćca, oczywiście znów porzucając kategorie czasowe. Czyściec to dla niego zatem oczyszczenie dokonujące się w naszej śmierci. „Kaznodzieje nie powinni więc rozprawiać o «trwaniu» czyśćca i budzić w swych słuchaczach fałszywych wyobrażeń” (s. 229). Gdy chodzi o piekło, Lohfink dopuszcza możliwość potępienia człowieka, czy właściwie jego samopotępienia. „Gdyby istniał taki człowiek, który w podstawowym wyborze swojego życia szukałby tylko siebie i odrzucałby wszystkich innych, wówczas Bóg musiałby go pozostawić samemu sobie” (s. 242). I dalej autor konstatuje: „Można tylko liczyć na to, że taki człowiek nie istnieje”. Następnie Lohfink pisze o swoim rozumieniu zmartwychwstania jako dokonującego się już w momencie śmierci człowieka. Broni się przed zarzutami stawianymi mu swego czasu choćby przez Josepha Ratzingera. Przekonuje, że jak porzuciliśmy kategorie przestrzenne w naszej eschatologii, tak musimy porzucić i czasowe. Byłoby wielkim błędem wyobrażać sobie czas „po tamtej stronie” jako analogiczny do czasu ziemskiego. Lohfink pokazuje też, że jego ujęcie eschatologii nie sprowadza się do wymiaru indywidualnego. Zbawiona ma być cała historia człowieka i cały świat stworzony – wszystko będzie miało udział w zmartwychwstaniu, nowym stworzeniu. Gdy chodzi o kwestię nieśmiertelności duszy, Lohfink wbrew pozorom broni klasycznego ujęcia. Jego zdaniem pojęcie duszy jest konieczne, by pokazać ciągłość pomiędzy naszym doczesnym życiem a zmartwychwstaniem. Autor odwołuje się do ujęcia Ratzingera, który mówił o nieśmiertelnej duszy w kluczu relacji człowieka z Bogiem, a więc o dialogicznej nieśmiertelności.

Ostatnia część książki, znacznie krótsza od pozostałych, nosi tytuł: „Co możemy uczynić” i ma charakter praktyczno-zyciowy. Lohfink pisze o tym, jak jego zdaniem powinniśmy troszczyć się o zmarłych, ale też jak przygotować się na własną śmierć. Zamiast nacisku na pielęgnowanie grobów i składanie kwiatów czy palenie zniczy niemiecki egzegeta proponuje myślenie o konsekwencjach zła wyrządzonego przez bliźnich. Warto naprawiać zło dokonane przez innych, a przede wszystkim samemu zatrzymać to zło w sobie, nie puszczając go w obieg. Nie wyklucza to skądinąd modlitwy za zmarłych, której to modlitwy szczególnie istotną formą jest Eucharystia. Gdy chodzi natomiast o naszą własną śmierć, warto powrócić do obecnej w tradycji chrześcijańskiej praktyki pamiętania o niej i brania jej pod uwagę w codziennych wyborach. Ostatecznie już teraz zaczyna się nasze życie wieczne. „Właśnie wtedy, gdy sami o sobie zapominamy, gdy angażujemy się na rzecz innych ludzi, gdy walczymy o bardziej sprawiedliwe społeczeństwo, a przede wszystkim wtedy, gdy budujemy i wzmacniamy chrześcijańską gminę i przychodzimy z pomocą Kościołowi, właśnie wtedy tworzymy naszą wieczność” (s. 366).

Co można w ogólności powiedzieć o książce Lohfinka? Z całą pewnością jej ukazanie się to wielka wartość dla polskiej debaty teologicznej. Autor ożywia tematy bardzo istotne, a nazbyt rzadko dyskutowane. Pokazuje w sposób przystępny i racjonalny sens takich doktryn, jak czyściec, niebo, piekło czy zmartwychwstanie. Lohfink jest mistrzem łączenia kerygmatycznego przekazu ze współczesną umysłowością. Mówi o odkryciach naukowych, nawiązuje do teorii fizycznych i do biologii ewolucyjnej. Jego opowieść o sprawach ostatecznych jest przeciwieństwem obskuranckiego i niepoważnego myślenia, którym niekiedy cechuje się nasza teologia, a zwłaszcza eschatologia. *A na końcu nic?* to książka, która twórczo zainspiruje profesjonalnych teologów, ale też zainteresuje wiele osób niezwiązanych zawodowo z teologią. Może być wartościową pozycją zarówno dla wierzących, jak i niewierzących – przynajmniej tych, którzy otwarci są na próbę zrozumienia tego, o co chodzi chrześcijanom. Z pewnością wielu czytelników, także niewierzących, będzie mogło powiedzieć: „A więc to tak. Można w to wierzyć, to naprawdę ma sens”. Czy pokazywanie racjonalności wiary nie jest jednym z celów teologii? Jeśli tak, to Lohfink jest teologiem z naprawdę wysokiej półki.

Pozytywnie trzeba też ocenić zaprezentowanie kontrowersyjnej teorii zmartwychwstania w śmierci. Argumenty Lohfinka wydają się w dużej mierze przekonujące. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu teolodzy widzieli niebo czy piekło jako pewne miejsca, zupełnie dosłownie lokujące się w naszym materialnym wszechświecie. Dziś takie wizje budzą co najwyżej zycziwy

uśmiech. Widzimy, że niesłusznie narzucaliśmy nasze ziemskie kategorie przestrzenne na to, co dziś wolimy nazywać stanami ostatecznymi człowieka, niezwiązanymi z przestrzenią. Dlaczego inaczej miałyby być z czasem? Czemu upieramy się, by po drugiej stronie życia widzieć jakąś formę czasowości? Lohfink wydaje się mieć rację, odrzucając ten sposób myślenia. Jeśli już w śmierci budzimy się zmartwychwstali, znikają z eschatologii rozmaite aporie i problemy, takie jak sławetny stan pośredni, oczekiwanie duszy na ciało, mimo że jest ona już teraz zbawiona (lub potępiona) i tak dalej. Nie wyklucza to wiary w to, że zmartwychwstanie nastąpi na końcu historii. To, co z perspektywy historii będzie końcem, może być udziałem człowieka zmarłego już teraz. Być może umierając, powstajemy do nowego życia. Być może śmierć jest swoistym wehikułem czasu, który przenosi nas na koniec dziejów. Teoria Lohfinka jest naprawdę spójna i inteligibilna. Wydaje się odpowiadać wymogom racjonalności i lepiej niż klasyczne ujęcie „czasowe” wyjaśniać sprawy ostateczne.

Jest właściwie tylko jeden problem i zarazem jeden zarzut wobec omawianej książki. Otóż nie taka była wiara Jezusa i pierwszych chrześcijan. Ci ludzie wierzyli, że wkrótce zmarli powstaną i będą królować z Bogiem w tym oto świecie. Oczekiwali, że już niebawem nastanie dzień ostateczny, dzień przyjścia Syna Człowieczego. Trudno wyobrazić sobie, by chodziło im o zmartwychwstanie w śmierci. Czekali na rychłą przemianę rzeczywistości i nastanie królestwa Bożego, w którym zmarli powrócą do życia. Lohfink odsuwa tę perspektywę na dalszy plan i – mimo podkreślania znaczenia historii – koncentruje się na wymiarze życia wiecznego jednostki. Zmartwychwstanie w śmierci ma w sobie mimo wszystko coś z wybiegu, który pozwala nam omijać skandal pierwotnego oczekiwania paruzji i powstania z martwych zmarłych braci. Niemiecki biblista zdaje sobie zresztą sprawę, że jego pogląd nie odpowiada pogładowi pierwszych chrześcijan. Prześlizguje się jednak nad tym tematem, tak jakby nie stanowił większego problemu. Tymczasem to jest właśnie najbardziej paląca kwestia eschatologii: Jak mamy dziś odnieść się do oczekiwania rychłego końca, które cechowało pierwotne chrześcijaństwo? Przeniesienie tego oczekiwania na poziom indywidualnego zmartwychwstania w śmierci jest jakąś duchową odpowiedzią. Ale czy w efekcie chodzi nam o to samo, o co szło pierwszym uczniom Jezusa i Jemu samemu? A może liczy się sama dynamika oczekiwania, a jego kształt może się zmieniać? Lohfink nie wydaje się w sposób satysfakcjonujący odpowiadać na te kwestie.

Nie zmienia to faktu, że jego książka jest warta uwagi, przemyślenia i dyskusji. W świecie, który banalizuje śmierć, a pytanie o życie wieczne zbywa pustym śmiechem, wyraźnie potrzebujemy wgrzania się

w chrześcijański przekaz o zmartwychwstaniu. Tym bardziej, że chrześcijaństwo bez eschatologii staje się kolejną ideologią tego świata – nieraz konserwatywną, innym razem postępową. Jeśli chrześcijanie chcą głosić Ewangelię nie z tego świata, muszą mieć też odwagę głosić przemijanie tego, co doczesne i nadejście królestwa Bożego. Nie ma chrześcijaństwa bez eschatologii. I właśnie o tym przypomina nam Gerhard Lohfink.

*Marcin Walczak*